DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi cztery razy na miesiąc. Prenumerata na ćwierć roku czyli na 12ście półarkuszy, wynosi franków trzy.

Adres Redakcyi à M. Mathieu Stacherski, 5, rue de Touraine St Germain, à Paris.

Dnia 12 września 1848.

OSTATNIE WYPADKI W KRAKOWSKIÉM.

(*Dokończenie*).

Do tych ofiar w téj chwili należało zakupienie broni dla straży narodwéj, zniesienie pańszczyzny i uwłaszczenie rolników. Rząd austryacki obwieścił że straże narodowe kosztem właściwych gmin mają być uzbrojone. Komitet jednakże parlamentuje o broń z władzą miejscową i z Wiedniem. Z Wiednia odpowiedź nie przychodzi, a starosta odsyła ciągle do urzędowego obwieszczenia. W tedy Komitet, 17go już kwietnia, odzywa się do mieszkańców po ofiary. Te ofiary nie musiały być szczodre, gdyż mimo wszelką łatwość sprowadzenia broni, straż narodowa krakowska więcéj nad kilka karabinów aż do wyjazdu Emigracyi nie miała. — Zaczęto przyspasabiać kosy, — dosyć było 24ch godzin aby w ten sposób uzbroić cały okręg krakowski, gdyby wszyscy kowale po wsiach i miasteczkach byli wezwani. Komitet wolał powierzyć robotę jednemu tylko kowalowi w Krakowie, pod okiem nieprzyjaciela, który w tém rolniczém narzędziu przywykł uważać straszny, rewolucyjny oręż.

Co do uwłaszczenia rolników i zniesienia pańszczyzny, Komitet, jakeśmy powiedzieli, posłał deputacyę do Wiednia, i wydał odezwę do właścicieli, których nie zaniedbał nawracać do spełnienia tego wymiaru prostéj sprawiedliwości, przez obywateli na ten cel rozesłanych. Długo postanowieniu zniesienia robocizny opierało się szczególniéj pięciu dziedziców, wstrzymując dokonanie dzieła zbiorowo i jednocześnie. Niektórzy wszakże właściciele pojedynczo znieśli u siebie pańszczyznę, drudzy na ogólne postanowienie czekali. Nareszcie 23go kwietnia większość wyznaczyła dzień 3go maja na ogłoszenie uwolnienia chłopów od robocizny, lecz późniéj znowu się chwiać zaczęto, i do Ś. Jana, a następnie do pozasiewów odkładać. Tym czasem rząd austryacki za całą odpowiedź na petycyę Komitetu, prześciga właścicieli polskich i uwiadamia rolników, że ich robocizny ustają z dniem 15ym maja, a dziedzice będą wynagrodzeni późniéj. W tedy Komitet krakowski objaśnia w odezwie do ludu polskiego: « Że co dziedzice z dobréj woli już przyznali, a nawet w wielu miejscach, mimo przeszkód ze strony urzędników, robociznę znieśli, tego rząd nie ma prawa odwłóczyć. » Wykonać 15go maja co odłożono do września, nie było to odwłóczyć. Lecz w każdym razie, jeżeli rząd niemiał prawa odwłóczyć, jak powiada Komitet, nie w jego także byłoby mocy zabronić, a zatem żądać od rządu czego nie mógł ani odroczyć ani zabronić, wychodziło na to samo co mu dać poznać, że może jedno i drugie, i że jeżeli chce może sam od siebie znieść robociznę dworską na korzyść większości rzeczywiście pracujących mieszkańców. Bąć co bąć, wahanie się dziedziców i odkładanie do pewnych epok, kiedy w ruchu odrodzenia każdy dzień jest epoką, dało broń w ręce nieprzyjacielowi, który swoim zwyczajem, po meternichowsku jéj użył.

Obwieszczenie zniesienia pańszczyzny przez rząd, było w Krakowie pierwszym powodem wzburzenia umysłów; rozkaz nie przepuszczania do okręgu krakowskiego przez Prusy przybywających emigrantów, jednocześnie lud rozjątrzył i wywołał *emetę*. Stąd pojmanie starosty. Krieg zaprowadzony pod boki do Komitetu, przyrzekl że emigranci przyjęci będą, i że w niedostatku broni palnéj pozwala na broń sieczną, to jest kosy, dla straży narodowéj. Ale nazajutrz, 26go kwietnia, zemsta i zdrada władz austryackich, przygotowuje dzień krwawy. Wygnańcy osobnym parowym wozem sprowadzeni, przybywają powiększyć liczbę braci, których piekielny spisek trzech naszych ciemięzców postanowił do Krakowa przyciągnąć, i z niemi pogrześć, przynajmniéj jeden odłamek téj żywéj protestacyi, słowo nadziei i zbawienia dla Polski, na wygnaniu w obec świata opowiadającéj. Moskale czekają na granicy,—4,000 wojska austryackiego jest w mieście,—Krieg składa urząd, — jenerał Castiglione do władzy wojskowéj łączy cywilną. Pierwsza zaczepka i pierwsze strzały mają miejsce 26go kwietnia przy kuźni Müllera. Żołnierze austryaccy zabierają kosy, z polecenia wczoraj danego przez starostę przyspasabiane dla gwardyi narodowéj. Lud bezbronny rzuca się na żołnierzy, ci dają ognia, pada kilku z nacierających, między niemi kobiety i dzieci. Na Zamku potrójne uderzenie z dział daje się słyszeć, wojsko szykuje się w mieście; emigranci z młodzieżą krakowską odbywający na błoniach ćwiczenia wojskowe, na odgłos działowego strzału, wpadają do miasta, uzbrajają się w kije, stawiają barykady. Kilkudziesiąt młodych

rzeźników wytacza pompę, i z niéj wodę i piasek śle w oczy Austryakom, zaślepia ich, a rzuciwszy się obcesowo na cały batalion, zdobywa czterdzieści karabinów i te między swoich unosi. Nieprzyjaciel nie przestaje polować na mieszkańców i emigrantów bezbronnych, tracimy 29 braci, między którémi 7^{mia} z Emigracyi (1). Barykady jednakże, i widok przygotowanych kamieni i innych rewolucyjnych pocisków gotowych z piętr domów na przywitanie napaści, wstrzymuje Austryaków. Nareszcie jenerał Castiglione ranny w policzek, cofa się pędem do Zamku i każe bombardować miasto : zniszczenie i rabunek grozi Świętéj Stolicy. W tedy Komitet wysyła trzech delegowanych do jenerała, ci pod ogniem działowym dostają się do Zamku. Jenerał Moltke objął dowództwo. Pocisk który ugodził jego poprzednika, *trzcionka drukarska*, była może dla następcy w téj chwili symbolem wolności druku, jawności publicznéj owego pręgierza dla zbrodni politycznych, więc okazuje się łatwym, nawet powiernym, daje czytać deputacyi piśmienny dowód, że *na teraz* odmówił posiłków rossyjskich, przyrzeka wstrzymać bombardowanie i cofnąć wojsko, jeżeli emigranci w trzy dni Kraków opuszczą a przez noc wszystkie barykady zniesione będą. I tak się stało. Kraj może zawsze rozrządzić Emigracyą, ile razy idzie o jego całość i bezpieczeństwo. Nieść życie, lub z daleka nad odrodzeniem Ojczyzny pracować, jéj to jest przeznaczenie i obowiązek. Ogień święty przed ołtarzem sprawy ojczystéj, nigdy w pośród niéj nie zagaśnie.

Emigracya w podróży, — barykady zniesione, — Komitet zamyka swój protokół. To cośmy o téj władzy w całym ciągu obszerniéj powiedzieli, powtórzmy w treści.

Komitet urządził straż narodową — ale jéj nie uzbroił. Jeżeli nie miał dość czasu lub zasobów do zakupienia broni palnéj, mógł kos i pik strażom dostarczyć poruczając tę robotę jednocześnie wszystkim Okręgu kowalom.

Komitet zawezwał właścicieli do zniesienia robocizny i uwłaszczenia rolników. — Nie jego jednakże wina, że rząd austryacki zajął się wykonaniem czego jedni z dziedziców wykonać nie chcieli, co drudzy odkładali.

Komitet zwiększając swój skład do nieskończoności, władzę, któréj najgłówniejszym przymiotem powinna być sprężystość, pośpiech i jedność myśli, zamienił na sejmik obradujący dnie całe, nic nie postanowiwszy. Komitet pierwiastkowy przewidywał to smutne następstwo ale nie śmiał się oprzeć nawałowi coraz to nowych dygnitarzy. Upoważniony od wyborców do dowolnego przybierania członków, liczył ich w końcu z górą piędziesięciu. Dziesięć razy więcéj nad potrzebę — a bez liczby na szkodę.

(1) Leśniowolski Julian, Hulewicz Jan, Wojciechowski Franciszek, Jakubowski, Koryciński, Otto Jan, Korzebski, Kuczborski Onufry i Niedziałkowski Józef, dwaj ostatni umarli po operacyi. Ranni Chodźko Benedykt, Wężyk Aleksander i wielu innych.

Komitet wysłał deputacyę z prośbą do Wiednia, i jak gdyby już wszystko skończył, rozwiązał się; a chociaż *demonstracya* ludowa znowu go powołała do steru, zdawał się przecież zapominać o swojém pochodzeniu, całą nadzieję położył w rządzie austryackim, ośmielił go zbytnią uległością, odkrył przed nim swoję słabość i nicość urzędu, który piastował, a gdy nieprzyjaciel rozzuchwalony na wszystko się odważył, gwałt nie słychany w dziejach wojny na bezbronnym Krakowie spełnił i wszelkie prawa gościnności względem Emigracyi podeptał, Komitet idąc śladem wszystkich naszych upadłych powstań, pisze protestacyę i pogrobowym jękiem dnia 27^{go} kwietnia, żale swoje zanosi przed Europę. Co mu odpowiedziała Francya, jedyny Naród w Europie, u którego skargi Komitetu mogły mieć posłuchanie, czytamy w mowie Lamartina na zgromadzeniu narodowém, prawie miesiącem póżniéj, 23° maja: «Co do Polski austryackiéj, co do Krakowa, tam wszystko mgła pokrywa, mówi Lamartine. Wiadomo tylko że Rzeczpospolita krakowska, w skutek rewolucyi francuzkiéj i wiedeńskiéj, rekonstytuowała się na nowo, że komiteta organizacyi polskiéj były tam utworzone, że oddziały wychodźców polskich, jednych jadących z Paryża, drugich z Niemiec, przybyły tam w wielkiéj liczbie, gdy tymczasem starcia, których natury nikt nie potrafi oznaczyć, sprawiły opowiadaną wam klęskę i zawiesiły na dni kilka (*pour quelques jours*), kwestyę krakowską i galicyjską. Ale wypadki póżniéj już zaszłe w Niemczech, które wam każda poczta przynosi, Czechy z własnego natchnienia wzywające Polaków, aby w Pradze ukonstytuowali się z niemi w przyjaźni, sojuszu i braterstwie; nowe wstrząśnienie w Wiedniu, a zatém wzrastający rozkład cesarstwa austryackiego zupełnie na korzyść Galicyi i Krakowa, wszystko zapowiada, wszystko zaręcza przyjaciołom narodowości polskiéj, iż się ukonstytuje z téj strony na podstawie obszerniejszéj jeszcze niż ze strony Prus i że wkrótce, może za niewiele miesięcy, przykład Lombardyi powstającéj i uwolnionéj z więzów własnym swoim heroizmem, przykład Węgier zwalniających węzły jedności z Austryą: przykład Czechów, jak wam to co dopiero mówiłem, oddzielających się od środka austryackiego i powołujących do siebie promienie swojéj narodowości w Polsce (?) (*appelant à elle les rayons de sa nationalité dans la Pologne*). Wszystko wam zapowiada, że tam leży podstawa rekonstytucyi, która ażeby się dozupełnić, potrzebuje tylko nieco cierpliwości, nieco roztropności, nieco sprężystości ze strony rządu francuzkiego, a zaś ze strony państw północnych nieco z tych wielkich myśli, jakie wielkie wypadki wywołują niekiedy, a których spodziewać się nic nam nie zabrania, w naszych stosunkach dyplomatycznych (1).»

(1) *Moniteur Universel*, n. 145, 24 maja 1848.

RÉPONSE
DES
DÉMOCRATES POLONAIS
A
M. DE LAMARTINE.

« C'est dans la même semaine (celle du 15 mars), dit M. de Lamartine dans sa lettre aux dix départemens qui l'ont élu, qu'eut lieu *la première tentative des démocrates polonais. Abusant de la généreuse passion de la France* pour une cause que la France a toujours révérée dans son cœur, quelques uns *d'entre eux* avaient résolu d'imposer au gouvernement provisoire l'heure de la Pologne au lieu de l'heure de la France, *et de se faire de la faveur publique un droit à la sédition.* Ils vinrent la nuit au ministère des affaires étrangères. « Si demain matin, me dit *un de leurs orateurs*, le gouvernement n'a »pas proclamé la guerre pour la Pologne, demain à deux heures nous »renversons le gouvernement à la tête de soixante mille ouvriers que »nous avons soulevés et que nous dirigeons vers l'hôtel de ville.»—«Si »la France, lui répondis-je, souffrait que son gouvernement fût renversé par une sédition d'étrangers auxquels elle donne l'hospitalité, »mais non l'empire, il faudrait que la France fût descendue au dessous »des nations sans patrie! » Les hommes sensés et modérés de ce noble pays, *ramenés par ces paroles*, désavouèrent *leur orateur. Ils vinrent* le lendemain à l'hôtel de ville sans cortége séditieux, etc.»

L'accusation est formelle, et c'est contre *les démocrates polonais* qu'elle est exclusivement dirigée. Ce sont *les démocrates* polonais qui, suivant M. de Lamartine, ont fait *des tentatives*, dont l'entrevue au ministère des affaires étrangères fut *la première;* ce sont eux qui ont abusé des sympathies généreuses, de l'hospitalité de la France; ce sont *quelques uns d'entre eux* qui, *de la faveur publique, ont voulu se faire un droit de la sédition;* c'est *un de leurs* orateurs qui, lorsqu'ils vinrent *la nuit* au ministère des affaires étrangères, adressa au ministre des paroles insensées, que, *ramenés* par la réponse de celui-ci, les hommes sensés et modérés de ce noble pays désavouèrent; ce sont eux enfin, les démocrates polonais, qui, le lendemain, 26 mars, vinrent à l'hôtel de ville.

M. de Lamartine a-t-il bien réfléchi qu'à l'heure qu'il est, partant de si haut et venant le lendemain d'un rapport qui s'efforce de rattacher l'attentat de juin aux premiers jours de la révolution, une accusation pareille équivaut à une dénonciation?

Eh bien, c'est à nous, les mandataires de la démocratie polonaise injustement incriminée, à repousser des charges que nous ne voulons pas qualifier; c'est notre devoir envers nos électeurs, envers notre parti, envers la Pologne, dont il représente l'avenir; envers les démocrates de la France qui nous ont honorés de leur amitié et dont plusieurs ont été les collègues de M. de Lamartine; envers les démocraties solidaires entre elles de toutes les nations; envers nous-mêmes enfin. C'est notre droit; nous en réclamons l'exercice, et nous le faisons d'autant plus hardiment, que nous n'avons besoin que de rétablir les faits tels qu'ils se sont passés, et d'attendre notre justification de la vérité brillant de tout son éclat. La voici :

A la première nouvelle des événemens de Vienne et de Berlin, la démocratie polonaise resserra ses rangs. Elle n'agitait pas, elle se comptait. Cependant l'opinion publique en France avait pris l'éveil, et des émigrés polonais, étrangers à la société démocratique polonaise, et manquant, par cela même, d'un centre d'activité nationale, s'étaient individuellement laissé entraîner au flot de l'agitation française. Des bruits coururent annonçant une manifestation populaire pour le 26, à laquelle la société démocratique polonaise avait décidé de ne prendre aucune part. Sur ces entrefaites, un de ses membres, se trouvant le 25 à midi dans les bureaux du ministère des affaires étrangères pour un objet qui lui était personnel, reçut de M. de Lamartine, par l'intermédiaire de son sous-secrétaire d'état, aujourd'hui ministre, l'invitation d'amener pour huit heures du soir au ministère autant de ses

compatriotes que possible, pour y entendre ce que M. le ministre avait à leur communiquer.

Sur cette invitation, une trentaine environ de membres de la société démocratique polonaise, trois membres de son comité central en tête, réunis à la hâte, vinrent à l'heure indiquée au ministère. Obéissant à l'appel de M. de Lamartine, ils ne s'attendaient guère à voir, cinq mois plus tard, leur démarche travestie par lui en *invasion nocturne* de son cabinet, en *la première de leurs* tentatives séditieuses!

M. de Lamartine commença son discours par des remercîmens pour l'empressement avec lequel ils avaient obéi à son appel. Il leur demanda de ne faire le lendemain aucune manifestation publique, celle-ci ne pouvant que porter préjudice à la cause polonaise ; il leur affirma que le gouvernement s'occupait de la Pologne, et qu'il avait déjà, quoi qu'il parût, fait plus, peut-être, pour elle, que nous ne pouvions l'espérer; que le grand-duché de Posen et Cracovie étaient ouverts aux émigrés polonais. Il ajouta enfin qu'il était de notre devoir de faire tous nos efforts pour empêcher la manifestation projetée.

A ce discours, dont nous ne reproduisons que quelques points saillans, répondit, parlant au nom de la société démocratique polonaise, l'un des membres présens du comité central. Il assura que la démocratie polonaise avait pleine confiance en la république ; qu'elle n'avait point songé, ni ne songeait, à aucune manifestation ; que, si celle du lendemain avait lieu, les membres de la société ne s'y trouveraient même pas; que la démocratie polonaise ne s'occupait que des intérêts de sa patrie, et qu'elle se tenait prête à s'y rendre dès que, ainsi que M. le ministre nous en assurait, les portes nous en seraient ouvertes.

Un Polonais présent, connu de nous pour ne point appartenir à la société, et qui, bien que muni d'un billet d'entrée (d'origine à nous complètement inconnue), était venu séparément, se hâta de protester contre ces paroles, qui, dit-il (peu nous importe ses expressions exactes) n'avaient point été prononcées en son nom, qui ne l'engageaient en rien, et ne l'empêcheraient pas de déclarer que la manifestation aurait lieu sans que rien pût y porter obstacle. M. de Lamartine vit et apprécia l'indignation dont ce discours nous pénétra. Il nous en remercia ainsi que de l'assurance que la démocratie polonaise ne prendrait point de part à la manifestation du lendemain. Aussi n'y vînmes-nous pas ; les orateurs qui prirent le 26 la parole devant l'hôtel de ville étaient étrangers à la démocratie polonaise ; et il est aussi faux que nous, qui, le 25, au ministère, avons désavoué les paroles de notre compatriote, ayons été *ramenés*, par les paroles du ministre, d'un dessein que nous n'avons jamais eu, ou que, le lendemain, quoique ramenés, nous ayons paru à la manifestation, qu'il est faux que nous ayons envahi le ministère, trempé dans des tentatives séditieuses, abusé des sympathies généreuses de la France, et fait pour nous de la faveur publique un droit à la sédition.

Et les remercîmens que nous a adressés M. de Lamartine nous prouvent que lui-même n'a pas toujours cru à la justice de ses imputations présentes!

Ah! que tout en prenant acte de son opinion d'autrefois, il nous soit permis d'en attribuer l'incroyable changement à un défaut de mémoire, à l'illusion d'une association fortuite d'idées préconçues; qu'il nous scit permis de croire que, reconnaissant dans notre récit la trace oblitérée de ses propres souvenirs, il regrettera l'injustice par lui commise et désirera en détruire les effets. Mais les ennemis de la démocratie, à la malveillance desquels il a fourni des armes, consentiront-ils à s'en dessaisir aussitôt qu'il l'aura voulu? Mais les opprimés, dont il a insulté les défenseurs, mais les oppresseurs, dont il a flatté les haines, lui en devront-ils moins, les uns une douleur de plus, les autres un exécrable instant de triomphe? — Mais en aura-t-il moins servi les intérêts de ceux qui ne sauraient espérer le rétablissement des vieux abus, que de la flétrissure des démocrates de tous les pays, et du maintien de l'oppression partout où encore elle survit? Mais en rivant les fers de la Pologne par le discrédit jeté sur le seul parti vraiment national et capable de la relever, en aura-t-il moins fortifié les ennemis de la France? Faut-il donc que nous, qu'il accuse, tout en le réfutant, nous nous voyons forcés de le plaindre?

Mais comme témoins, comme patriotes, comme mandataires des démocrates polonais enfin, nous devons imposer silence au sentiment et terminer notre justification par la déclaration suivante :

NON! LES DÉMOCRATES POLONAIS NE SONT POINT COUPABLES DES ACCUSATIONS PORTÉES CONTRE EUX PAR M. DE LAMARTINE!

Paris, 3 septembre 1848.

Rue Saint-André-des-Arts, 64.

Les membres présens à Paris du comité central de la société démocratique polonaise,

Signé : Le général **SZNAJDE,** Stanislas **WORCELL,** Albert **DARASZ,**

Imprimerie Lange Lévy et Ce, 16, rue du Croissant.

Z tych spodziewanych obcych pomocy i wzorów cóż dziś zostało? Czechy pod panowaniem austryackiem i Praga spalona. Węgry posiłkujące przeciw Lombardom — Lombardya w szponach austryackiego rozbójnika, a Milan zagrożony rabunkiem i ogniem. *Wielka myśl tatarska* wysilająca się na katusze w Warszawie lub w Petersburgu. Z owych nadziei Lamartina dla *zamglonego* kraju, wszystko wiatry rozniosły, to tylko właśnie pozostało o czém Lamartine ani wspomniał. Ognista dusza, dzielne ramie, miłość Ojczyzny i przekonanie, że jeżeli z miejscowych okoliczności korzystać mu przyjdzie, nigdy nie spuści z widoku sprawy całego narodu. Pozostała mu wiedza, że ma w sobie wszystkie warunki odrodzenia, że obfity plon tyloletniém usiłowaniém przygotowany, wkrótce dojrzeje, jeżeli sprawę świętą otoczymy baczną strażą przeciw podstępom i samolubstwom wewnętrznym i zewnętrznym, jeżeli od odwagi wojennéj, postępując do odwagi obywatelskiéj, zechcemy usiłować i działać połączonemi siły, połączoném po święceniem, zupełném i ogólném wyrzeczeniem się samych siebie, pokonywając tą niezwalczoną bronią, *terroryzm* bagnetów obcych, własne przesądy i staroszlacheckie uprzedzenia.

ODPOWIEDŹ TOWARZYSTWA DEMOKRATYCZNEGO POLSKIEGO NA ZARZUTY P. DE LAMARTINE (1).

« W ciągu tegoż tygodnia, w którym wypadki 25^{go} marca miały miejsce, powiada P. de Lamartine w swym liście do departamentów którego wybrały, zdarzył się *pierwszy zamach Demokratów polskich.* Nadużywając szlachetnéj namiętności pociągającéj Francyę ku sprawie którą zawsze wielbiła, postanowili *niektórzy z pomiędzy nich* narzucić rządowi francuzkiemu porę działania, Polsce, nie zaś Francyi właściwą, i *z powszechnego spółczucia urościć sobie prawo do rokoszu.* Przyszli w nocy do ministerstwa spraw zagranicznych; *jeden z ich mówców* powiedział mi: « Jeżeli jutro rano rząd wojny « za Polskę nie ogłosi, jutro o godzinie drugiéj, na czele « sześciudziesiąt tysięcy rzemieślników którycheśmy pod- « burzyli, do ratusza pojdziemy i rząd wywrócimy. » — « Gdyby Francya, odpowiedziałem, ścierpiała aby rząd jéj « był wywróconym przez rokosz cudzoziemców, którym « daje gościnność, ale nie władzę nad sobą, stanęłaby niżéj « od narodów bez ojczyzny. » Ludzie rozsądni i umiarkowani tego szlachetnego kraju, *nawróceni mojemi słowy*, zaparli się *swego mowcy. Przyszli* nazajutrz do ratusza bez *buntowniczego orszaku* etc. »

Oskarżenie jest wyraźném, a wymierzone wyłącznie przeciw Demokratom polskim. *Demokraci to polscy,* wedle P. de Lamartine, dopuścili się *zamachów*, z których *pierwszém* było przyjście do ministeryum spraw zagranicznych; oni to nadużyli szlachetnych sympatyi, gościnności Francyi, *z pomiędzy nich to* niektórzy *z powszechnego spółczucia urościli sobie prawo do rokoszu;* jeden to *z pomiędzy ich mowców,* gdy *w nocy naszli* ministeryum spraw zagranicznych, ministra przywitał mową szaloną, któréj wyparli się *nawróceni* odpowiedzią ministra, ludzie rozsądni i umiarkowani tego szlachetnego kraju; oni to nareszcie, Demokraci polscy, nazajutrz, 26^{go} marca, przyszli do ratusza.

Czyż P. de Lamartine zastanowił się dobrze nad tém, że w obecnéj chwili, podobne oskarżenie rzucone z tak wysokiego stanowiska i to nazajutrz po sprawozdaniu komisyi usiłującéj wypadki czerwcowe związać z pierwszemi rewolucyi dniami, równa się denuncyacyi?

Do nas więc, do wyobrazicieli niesłusznie o zbrodnię oskarżonéj demokracyi polskiéj należy odeprzeć zarzuty, którym właściwéj nazwy dać niechcemy. Naszym to jest obowiązkiem względem naszych wyborców, względem naszego stronnictwa, względem Polski, któréj to stronnictwo przyszłość wyobraża; względem demokratów francuzkich, zaszczycających nas swoją przyjaźnią i których kilku było kolegami P. de Lamartine; względem demokracyj, wzajemną solidarnością połączonych wszystkich ludów; względem nas samych nareszcie. Jest to prawem naszém, i tego prawa tém śmieléj użyjemy, że dosyć jest przedstawić rzecz całą, i szukać usprawiedliwienia naszego w blasku czystéj prawdy. Rzecz zaś tak się miała:

Za pierwszą wiadomością wypadków wiedeńskich; berlińskich, Demokracya polska ścisnęła swoje szeregi. Ona niewichrzyła ale się obliczała, opinia publiczna we Francyi obudzoną została, a niektórzy emigranci polscy, nienależący do Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, i dla tego właśnie pozbawieni ogniska narodowych czynności, dali się pojedynczo porwać przez potok francuzkiego ruchu. Rozeszły się pogłoski o mającéj nastąpić d. 26^{go} marca ludowéj manifestacyi, w któréj Towarzystwo Demokratyczne Polskie postanowiło żadnego nie brać udziału. Właśnie wtedy jeden jego członek, znajdując się d. 25^{go} marca około południa, za własnym interesem, w biurach ministerstwa spraw zagranicznych, miał sobie przez ówczesnego pod-Sekretarza Stanu, dzisiejszego ministra udzielone P. de Lamartine zaproszenie, by z sobą na godzinę 8^{mą} wieczorem przyprowadził do ministerstwa ile tylko zdoła zebrać spółziomków, dla wysłuchania tego co P. Minister miał im powiedzieć.

Na to wezwanie, około trzydziestu członków Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, z trzema członkami Centralizacyi na czele, na prędce zebrani, przyszli o naznaczonéj godzinie do ministerstwa. Posłuszni wezwaniu P. de Lamartine, niespodziewali się wtedy zaiste, aby za pięć miesięcy posłuszeństwo ich miało być przezeń przeobrażone w *nocny napad* na jego biuro, w *najpierwszy z ich buntowniczych zamachów!*

P. de Lamartine rozpoczął swą do nich przemowę od podziękowania za pośpiech, z jakim wezwania jego usłuchali. Poprosił ich aby nazajutrz żadnéj nie czynili manifestacyi publicznéj, która sprawie polskiéj zaszkodzićby tylko mogła; zapewnił ich, że rząd zajmował się Polską i że dla niéj, chociaż tego niewidać, jednakże już więcéj zrobił aniżeli się spodziewamy; że Wielkie Księstwo Poznańskie i Kraków już stoją dla emigracyi otworem. Dodał nareszcie, iż naszym jest obowiązkiem wszelkich dołożyć starań, aby manifestacyi nie było.

Na tę przemowę, któréj tylko wydatniejszych kilka wspominamy punktów, odpowiedział w imieniu Towarzystwa Demokratycznego Polskiego jeden z obecnych Centralizacyi człon-

(1) Odpowiedź ta ogłoszona w *Reformie*, i odbita na 1,000 exemplarzy, celem upowszechnienia, rozesłaną została po departamentach.

ków. Zapewnił, że Demokracya polska zupełne pokłada w Rzeczypospolitéj zaufanie; że nie myślała i nie myśli o żadnéj manifestacyi; że gdyby nazajutrz miała jaka mieć miejsce, członkowie Towarzystwa nawet znajdować się na niéj nie będą; że zajmuje się tylko sprawami swojéj ojczyzny i że jest w pogotowiu pośpieszyć do niéj, skoro, wedle zapewnień ministra, wrota im do niéj otworzone zostały.

Jeden z obecnych tam Polaków, jak nam wiadomo nienależący do Towarzystwa, i który, lubo był opatrzony w bilet wejścia (przez kogo, to dla nas tajemnicą) nie z nami razem przyszedł, zaprotestował przeciw tym wyrazom, jako wymówionym nie w jego imieniu, które go w niczém nie obowiązały i nie zabronią mu oświadczyć, że manifestacya będzie, i że nikt jéj przeszkodzić nie zdoła. P. de Lamartine widział i ocenił oburzenie z jakiem przyjęliśmy te słowa. Podziękował nam za upewnienie że demokracya nasza nie weźmie w manifestacyi udziału. Jakoż nie wzięliśmy udziału; mówcy którzy zabierali głosy przed ratuszem, nie należeli do Towarzystwa Demokratycznego, i równie jest fałszem abyśmy, my, cośmy 25go marca zganili w ministerstwie słowa naszego współziomka, mieli być przez ministra *odwróceni* od zamiaru jakiegośmy nigdy nie mieli, lub też, abyśmy nazajutrz, lubo upamiętani, mieli się na manifestacyi znajdować; jako też jest fałszem abyśmy naszli ministerstwo, uczestniczyli w buntowniczych zamachach, nadużyli szlachetnych sympatyi Francyi i z przychylności publicznéj urościli sobie do rokoszu prawo.

A oświadczone nam przez P. de Lamartine podziękowania dowodzą, że sam nie wierzył zawsze w słuszność swoich zaskarżeń.

Niechże więc wolno nam będzie, przypominając dawne jego zdanie, zmianę jego niepojętą przypisać brakowi pamięci,ułudzeniu przypadkowego spowinowacenia przesądnych pojęć; niech wolno będzie uwierzyć iż poznając w naszém opowiadaniu odżywione własne swoje wspomnienia, żałować będzie popełnionéj niesprawiedliwości i zapragnie skutków jéj zapobiedz. Ale czyż demokracyi wrogowie, których złośliwości dostarczył broni, zechcą ją na pierwsze jego zażądanie skruszyć? Ale czyż uciśnieni, których obrońców znieważył, czyż ciemięzcy których nienawiściom dogodził, przestaną przeto być mu dłużnymi, jedni, za przydaną do dawnych cierpień boleść, drudzy, za przebrzydłą chwilę tryumfu?—Ale czyż zmniejszy przeto korzyść ze słów jego otrzymaną przez tych, którzy po. wrotu do swych dawnych nadużyć spodziewać się nie mogą chyba z pohańbienia demokratów we wszystkich narodach i z utrzymania ucisku wszędzie gdzie jeszcze utrzymać się zdołał? — Ale czyliż zapobieży temu, aby obciążeniem więzów narodu polskiego, przez poniżenie jedynego stronnictwa prawdziwie w Polsce narodowego i jedynie zdolnego ją wskrzesić, nie wzmógł zawziętych Francyi nieprzyjaciół? — Czyż do tego już przyszło, abyśmy my, przezeń oskarżeni, zbijając go nawet, litować się nad nim byli zmuszeni?

Ale jako świadkowie, jako patryoci, jako namiestnicy demokratów polskich, milczenie musimy nakazać uczuciu i zakończyć usprawiedliwienie nasze tém oświadczeniem:

NIE! DEMOKRACI POLSCY NIE SĄ WINNI ZARZUTÓW JAKIE PRZECIW NIM P. DE LAMARTINE WYNIÓSŁ!

Członkowie obecni Centralizacyi Towarzystwa Demokratycznego Polskiego:

(Podpisali): Franciszek SZNAJDE,
Stanisław WORCELL,
Wojciech DARASZ.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

Z *Tarnowa* 14go sierpnia. Znowu było narażone życie i mienie tysiąca niewinnych obywateli na największe niebezpieczeństwo, na nowo miały się lać strumienie krwi bratniéj po ziemi, nie oschłéj jeszcze z r. 1846. Nowym tym *Szelą* chciał być *Langer* oberżysta z Dembicy, miasteczka w obwodzie tarnowskim; ten sam *Langer* który już w r. 1846, przewodniczył rozjuszonéj dziczy przy okropnych mordach w tém miasteczku dokonanych. Osądziwszy w swéj chomińsko-breindlowskiéj polityce, «że już dosyć tego,» pojechał do wsi Kancerz, i namawiał kogo tylko spotkał, ażeby się w cepy zbroił i do Dembicy szedł, albowiem on ani w dzień ani w noc nie ma spokoju od gwardyi. Znalazło się zaraz kilkunastu gotowych do zadosyć uczynienia temu wezwaniu, — tymczasem przybył i do Pustynia chłop z tą wieścią, że w Dembicy niepokój, i że *Langer* w Kancerzu już chłopów do napadu na miasto namawia. Chłopi z Pustynia porozumiawszy się między sobą, poszli do Dembicy, jednakże z gołemi rękami,— z Kancerza zaś byli uzbrojeni w cepy i widły, które za miastem w kukurudzy ukryli. Wszystkie te okoliczności polegają na protokółach, które sędzia z Dembicy z pomienionemi gromadami przedsiębrał, oraz na świadectwach komisarza straży finansowéj i aptekarza Herzoga. Gdy w skutek tych zeznań o zbrodni *Langera* ani na chwilę wątpić nie można było, pomieniony sędzia wraz z porucznikiem od kirasierów, *Langera* przytrzymali do Tarnowa odstawili. Tu zaprowadzono go najprzód do komisarza cyrkułowego *Merkla*, który dowiedziawszy się o co rzecz idzie, kazał straży odstąpić i *sam na sam* z tym zbrodniarzem długą *tajemną* miał konferencyę. Ztąd odesłano go do aresztu magistratualnego, gdzie go natychmiast spotkały odwiedziny komisarza policyi Baslera, który rozmawiał tak długo z *Langierem*, póki straż gwardyi narodowéj nie nadeszła. W rozmowie z gwardzistą wyraził się *Langer*, że jest *w przyjaźni* z starostą, że go jutro puszczą, że wkrótce smutny koniec spotka gwardyę tarnowską, ofiarował oraz gwardziście pieniądze, aby tylko puścił do niego Luxenburga. W czasie badania zebrały się znaczne tłumy przed cyrkułem, i tylko usiłowaniom gwardyi winien był *Langer*, że wrócił cały do aresztu. Przed magistratem zaś publiczność wtenczas dopiero się rozeszła, gdy wymienionego zbrodniarza w kajdany okuto.

Mimo to możemy zaręczyć Tarnowianom, że *Langer*, równie jak *Selig*, *Stroppel*, *Kurzwell*, i tym podobne kreatury wkrótce jako niewinny wypuszczonym będzie.

Aleksander i Konstanty Konstantynowicze zgłosić się zechcą *franco* do wuja swego Mrozowskiego Antoniego— *à Haguenau*.

— Stanisław Wrotnowski, mieszkający *rue Bénard* 3, *à Batignolles*, *près de Paris*, uprasza Sierzputowskiego Juliana i innych krewnych, mogących być we Francyi, o przesłanie mu ich adresów.

— Swiderski Oskar, dawniéj mieszkający w Anglii, zechce się zgłosić do Szlaskiego, *à Haguenau* (Bas-Rhin).

— Milewski Seweryn, zechce się zgłosić do Feliksa Tomkiewicza, pod adresem: *Edouard Hohendorf*, *rue St.-Laurent* 22, *à Rouen* (Seine-Inférieure).

— Tamże zechce się zgłosić Klemens Lilpop, do siostrzeńca swego Ludwika Kowalskiego.

— Kamieński Józef i Brzozowski Ignacy, zechcą się zgłosić do Niedziałkowskiego Augusta, *à Paris*, *rue du Foin St. Jacques*, 8, *hôtel de la Paix*.

W DRUKARNI L. MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.